Rok XXXVII | Niedziela 24 sierpnia 1930 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 34

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł, — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

O naszą orjentację polityczną.

(Artykuł dyskusyjny.)

Polska obecnie podzielona jest na dwa wrogie sobie obozy. Jeden obóz, — to obóz tzw. „sanacyjny" z marszałkiem Piłsudskim na czele, w którego rękach są obecnie rządy, powstały po przewrocie majowym 1926 roku. Drugi obóz, to opozycja, składająca się z t. zw. „centrolewu", komunistów i narodowej demokracji. Między temi obozami toczy się zacięta walka. Jedni drugim stawiają jak najcięższe zarzuty, jedni drugim przepowiadają upadek i klęskę a zwycięstwo sobie i ażeby to zwycięstwo przyśpieszyć, — nie przebierają w środkach. Nastąpiło rozdarcie społeczeństwa takie, jakiego w Polsce zmartwychwstałej jeszcze nie było, — a w ślad za tem i wielkie obniżenie moralności publicznej. Każdy prawdziwy patrjota musi nad tem boleć a winien ze swej strony dołożyć wszelkich starań, by to rozdarcie usunąć lub przynajmniej zmniejszyć.

I między nami kapłanami nastąpił także w tej sprawie rozłam. Jedni mniej lub więcej otwarcie opowiadają się za „sanacją", — inni, za opozycją, — a są i „neutralni", którzy krytycznie patrzą się na jednych i drugich. W pismach naszych kapłańskich cicho wprawdzie narazie o tej sprawie, — redaktorzy jakby się bali tej drażliwej kwestji dotykać, jednak jest to sprawa nader aktualna i dla państwa naszego i dla Kościoła w Polsce a wskutek tego i dla każdego obywatela a tembardziej dla kapłana, którego wierni pytają nieraz o zdanie w tej sprawie i do którego zwracają się nieraz posłowie i organizatorzy wieców jednego czy drugiego obozu o poparcie ich swoim wpływem na wiecach i zebraniach. Sam zresztą kapłan, trzymający się zazwyczaj zdala od „wielkiej" polityki i skazany na swój dziennik, — chciałby mieć w tej ważnej sprawie jasne, prawdziwe zdanie. Sprawa staje się tem aktualniejszą, że według wszelkiego prawdopodobieństwa w niedalekiej przyszłości odbędą się wybory do sejmu i do senatu, gdzie trzeba będzie nietylko samemu powziąć decyzję co do głosowania, ale nieraz udzielić i rady, pytającym się wiernym w tej sprawie. Jakież więc powinno być nasze stanowisko w tej walce o rządy w Polsce?

Według mego najgłębszego przekonania my kapłani niczego dobrego nie możemy się spodziewać dla Polski i Kościoła od zwycięstwa obecnej opozycji. W opozycji tej bowiem pierwsze skrzypce wskutek liczbowej przewagi grają stronnictwa lewicowe, jak PPS., Wyzwolenie, Związek chłopski, — zasadniczo wrogo usposobione dla Kościoła i duchowieństwa. Wprawdzie stronnictwa lewicowe chwilowo w walce z obecnym rządem nie wysuwają haseł antyreligijnych, bo nie chcą sobie zrażać duchowieństwa, posłów katolickich i ludności katolickiej do siebie, bo im katolicy narazie potrzebni są do rozgrywki z obozem rządowym; — ale bądźmy pewni, że, gdyby tylko dorwali się do władzy, poczuli się na sile i w większości, — w tej chwili bez najmniejszych skrupułów, — nawet wbrew obecnym zapewnieniom i układom, — zaczęliby realizować swój program antykościelny. Kto ich zna, ten nie może się łudzić co do tego.

Ale tu chodzi o praworządność, o ukrócenie samowoli jednostki, o usunięcie rządów jednej kliki, o godność przedstawicielstwa narodu, — odpowiadają katoliccy opozycjoniści, gdy im się robi zarzut, że idą razem z wrogą Kościołowi lewicą.

Ale pytam się, czy mogą być obrońcami praworządności socjaliści, oni, którzy mordowali ułanów na ulicach Krakowa w smutnych dniach listopada, którzy głównie przyczynili się do udania się zamachu majowego, — oni, którzy razem z Wyzwoleniem i Związkiem chłopskim głoszą zabór dóbr kościelnych i wywłaszczenie bez odszkodowania? Nie o praworządność im chodzi, tylko o Kasy chorych, o te dojne krowy, które im pozabierał rząd obecny, o to, że sami nie są przy władzy, o to, że rząd zakłada swoje organizacje robotnicze! A samowoli jednostek, rządu, klik — czy nie było za rządów dzisiejszych opozycjonistów, — zwłaszcza za rządów Witosa? Tak, jak teraz zmusza się urzędników do wstępowania do sanacji, — tak wtenczas zmuszało

się ich do wstępowania do Piasta. Kto chciał być starostą, naczelnikiem czy prezesem sądu, kierownikiem szkoły, inspektorem, musiał w Małopolsce zachodniej należeć do Piasta. Starostwa, Rady powiatowe, kółka i towarzystwa rolnicze, — to wszystko przecież były ekspozytury agitacyjne Piasta. Z tysiąca wypadków przytaczam tylko dwa. W mieście T. pracował jeden z najlepszych inspektorów szkolnych. Dlatego, że nie chciał być agitatorem Piasta, został przeniesiony daleko na wschód a miejsce jego zajął inspektor, który z socjalisty został piastowcem (to był warunek jego awansu) i który po kilku latach w drodze dyscyplinarnej musiał być przeniesiony do innego miasta. W temże samem mieście bezstronny, nie mieszający się do polityki prezes sądu okręgowego, na czas wyborów do drugiego sejmu zawieszony zostaje w urzędowaniu, by nie mógł być przewodniczącym komisji wyborczej okręgowej, — a na jego miejsce na czas wyborów zostaje zamianowany piastowiec. Subwencje, które dziś w wielkiej mierze idą na cele sanacyjne, — wówczas szły na cele partyjne Piasta, Wyzwolenia i PPS. Tak, jak dziś urzędnicy i nauczycielstwo dostają polecenia popierania sanacyjnych organizacyj młodziezy, — tak wówczas dostawali polecenie popierania piastowcowych kół młodzieży a zwalczania katolickich stowarzyszeń. Narzeka dziś opozycja, że jej bojówki sanacyjne rozbijają wiece i zebrania, a ileż rozbitych wieców mają na sumieniu bojówki socjalistyczne, Wyzwolenia i Piasta! Chodzi im o godność przedstawicielstwa narodu, a ileż razy posłowie socjalistyczni urządzali karczemne burdy w sejmie, niegodne kulturalnego człowieka, ileż razy oni i inni ich koledzy z dzisiejszej opozycji wyzyskiwali swoje wpływy poselskie dla celów osobistych i partyjnych ze szkodą państwa! To, co dziś sanacja praktykuje, — to już przedtem praktykowali piastowcy, wyzwoleńcy i socjaliści. Łudzą się więc bardzo ci, którzy od dzisiejszej opozycji spodziewają się praworządności i sprawiedliwości w Polsce!

Nie wierzę także, żeby opozycja była zdolna uzdrowić i polepszyć stan gospodarczy państwa. Wszak ile razy ona w przeszłości przychodziła do rządu, — tyle razy moneta polska się załamywała. Trzeba zaś być wprost nieuczciwym albo zupełnie nie orjentującym się w sytuacji, by winę ciężkiego położenia rolnictwa wskutek taniości zboża albo zastój w handlu i przemyśle przypisywać obecnemu rządowi. Wszak to zjawisko ogólno-światowe i żaden rząd nawet najlepszy na to poradzić nie może. Nieuczciwem jest także przypisywać obecnemu rządowi winę „wysokich cen“ wyrobów przemysłowych, które w znacznej mierze spowodowane są nadmiernemi ubezpieczeniami społecznemi i wysokiemi podatkami przemysłowemi, tak chętnie uchwalanemi przez dzisiejszą opozycję.

Ale i sanacja ma swoje błędy, wady i braki a nawet i nie wykryte zbrodnie na sumieniu! Specjalnie nas katolików musi boleć, że często na czele poszczególnych ministerstw a w szczególności min. W. R. i O. P. stoją ludzie, którzy zerwali z Kościołem katolickim. Musimy to uważać za policzek dla nas katolików, stanowiących 75 proc. ludności całego państwa. Musi nas boleć kokietowanie sekt, bezkarne naigrawanie się często z naszej świętej religji, popieranie ludzi i organizacyj pod względem religijnym niepewnych albo nawet wrogich (np. Związku nauczycielstwa Frakcji rewolucyjnej), deptanie w poszczególnych wypadkach prawa itp. Chociaż do większości opozycji nie mamy zaufania i chociaż ona z przeszłości wiele z tych grzechów ma na sumieniu, które zarzuca dziś sanacji, to jednak przyznać jej musimy słuszność, gdy domaga się kontroli sejmu nad wydatkami publicznemi, gdy protestuje przeciwko zamykaniu sejmu i senatu, gdy wykrywa nadużycia i piętnuje je, gdy winnych pociąga przed Trybunał Stanu, gdy domaga się ich usunięcia, jak np. Chadecja ministra Czerwińskiego, który proteguje takiego Kadena-Bandrowskiego, gdy żąda praworządności i uczciwości. I nie rozstrzygając sporu, który się toczy, czy rządy pomajowe zajmują zasadniczo wrogie stanowisko wobec Kościoła katolickiego, jak twierdzą katolickie opozycyjne grupy polityczne, czy też nie, jak twierdzą katolicy sanatorzy, — musimy jednak skonstatować, że wiele rzeczy za sanacji dzieje się takich, które nas katolików gniewają, oburzają i zrażają, i wyrazić musimy poważną obawę co do losów Kościoła i Polski w razie zwycięstwa sanacji, które to zwycięstwo jednak z powodu popełnionych win i błędów zdaje się być bardzo problematyczne. Dlatego to społeczeństwo katolickie w chwili rozpisania wyborów znajdzie się w trudnem położeniu i stanie przed poważnem zagadnieniem. Za opozycją a specjalnie za centrolewem, o ileby szedł do wyborów wspólnie, trudnoby było katolikowi głosować wobec tego, że przewagę tam mają żywioły zasadniczo wrogie Kościołowi lub niepewne a pod względem państwowym i społecznym rozstrojowe, ale trudno także by było oświadczać się za sanacją, której czteroletnia działalność budzi tyle zastrzeżeń i słusznych zarzutów tak ze stanowiska katolickiego jak i państwowego. Jedynem wyjściem z tej trudnej sytuacji byłoby, gdyby wszyscy katolicy bez względu na to, gdzie dotychczas politycznie byli przynależni, podali sobie ręce i stworzyli wspólny blok wyborczy dla ratowania i rozwoju Polski i Kościoła w Polsce. Zdaję sobie sprawę z trudności stworzenia takiego wspólnego bloku wyborczego, ale uważam go za możliwy i przy pewnym nacisku moralnym Episkopatu naszego, i przy dobrej woli przewódców stronnictw, które się mają za katolickie, czego brakło właśnie przy ostatnich wyborach, wskutek czego myśl wspólnego bloku katolickiego nie została zrealizowana.

Oby oni wszyscy, czy z Ch. D. i N. D., czy z BBWR, i S. K. L., czy wreszcie z Piasta i NPR, — o ile za szczerych katolików się uważają — umieli się wznieść ponad osoby i partyjne interesy i zjednoczyć się do wspólnej pracy państwowo-twórczej w duchu Chrystusowym! Oby wielka rocznica cudu nad Wisłą ich do tego natchnęła!

Oprócz tej myśli pozwalam sobie podać jeszcze następujące rady:

1) Bądźmy krytyczni, bezstronni i sprawiedliwi wobec jednych i drugich. Dziś bowiem często spotykam pomiędzy nami zwolenników

jednego czy drugiego obozu, którzy jak „za panią matką" powtarzają bezkrytycznie wyczytane w organach prasowych zarzuty, miotane na przeciwników politycznych.

2) Nie dajmy się użyć za agitatorów jednego czy drugiego obozu, — nie powiększajmy wystąpieniami swojemi zacietrzewienia, rozdwojenia i nienawiści, ale starajmy się raczej łączyć, jednoczyć i godzić tych, co uczciwie myślą i pragną dobra Polski i Kościoła, potępiając jednak śmiało wszelką zbrodnię, bezprawie i działanie na szkodę religji i Kościoła.

3) Uświadamiajmy wiernych w duchu katolickim i państwowo-twórczym o ich obowiązkach wobec Kościoła i państwa w odrodzonej Polsce.

4) Zabierzmy się do wprowadzenia w czyn wielkiej idei akcji katolickiej, zwłaszcza do organizowania młodzieży i pracującego ludu, opanowanego już w wielkiej części przez żywioły wrogie religji i moralności katolickiej.

5) Myślmy wreszcie i o stworzeniu potężnej politycznej organizacji katolickiej, któraby i dla państwa i Kościoła była ratunkiem, któraby miała jedynie na celu dobro państwa i Kościoła. Staje się to coraz większą koniecznością dla Polski i Kościoła w Polsce. Wprawdzie często słyszy się zdanie, że w Polsce stronnictwa katolickiego nie potrzeba, bośmy wszyscy katolikami. Ale tak mówić mogą tylko ślepi, którzy nie widzą, że jeżeli tak dalej katolicy będą pod względem politycznym rozbici i tak dalej zostawiali pole polityki wrogom Kościoła albo ludziom pod względem religijnym obojętnym, — to w krótkim czasie poseł o przekonaniach katolickich będzie w sejmie należał do nielicznych wyjątków, a w ślad za tem pójdzie z naszej winy prześladowanie Kościoła i zguba wieczna miljonów dusz naszych rodaków.

Nie mówmy także, że katolicy w sprawach politycznych mogą mieć różne zdania i dlatego nie można ich razem zebrać w jednej organizacji politycznej. To prawda, że w niektórych kwestjach politycznych i gospodarczych mogą mieć katolicy rozmaite zdania, — ale podnieść muszę, że podstawowe zasady, dotyczące państwa, jego praw i obowiązków, jego stosunku do Kościoła, do kwestji społecznej, do innych państw itp — a więc to, co stanowi główny trzon programu każdego stronnictwa, są tak dokładnie określone w encyklikach ostatnich wielkich Papieży, że w tych kwestjach już dowolności dla katolików być nie powinno, że więc powinny być wspólną zasadą dla tych wszystkich, którzy chcą zasady Chrystusa wprowadzić w życie publiczne, społeczne, gospodarcze, polityczne.

Póki czas, należy o tem myśleć, by nie było zapóźno! Groźnem memento niech będzie dla nas to, że po każdych wyborach liczba posłów o przekonaniach katolickich u nas w zastraszający sposób maleje a powiększa się liczba posłów wrogich Kościołowi. O ileby przy zbliżających się wyborach udało się katolikom stworzyć wspólny blok wyborczy, byłby to wielki krok naprzód w celu stworzenia potężnego stronnictwa katolickiego w Polsce

X.

Nasz synod a nasza przeszłość.

„Sto sześćdziesiąt pięć lat minęło od chwili, w której niestrudzony arcybiskup lwowski Wacław Hieronim Sierakowski zakończył ostatni dotąd u nas synod diecezjalny".

Temi słowy rozpoczyna J. E. X. Arcybiskup Twardowski swój list pasterski, którym zwołuje synod. Już sama ta długa przerwa winna nas skłonić do poważnego zastanowienia się nad tem wielkiem zdarzeniem w naszem życiu kościelnem.

Nigdy jeszcze, odkąd rezydują we Lwowie arcybiskupi, nie było tu tak długiej przerwy między synodami. O ile nam wiadomo, było dotąd we Lwowie 10 synodów, 5 prowincjonalnych i 5 diecezjalnych: w XV wieku 4 prowincjonalne i 1 diecezjalny za arcybiskupa Jana Odrowąża [1]; w XVI w. 1 prowincjonalny za Tarły w r. 1565 i 2 diecezjalne w r. 1583 i 1593 za Sierakowskiego; w XVII w. 1 diecezjalny za Grochowskiego w r. 1641; wreszcie w XVIII w. 1 diecezjalny w r. 1765 za Sierakowskiego.

Nie jest wykluczone, że przy dalszych skrzętnych badaniach odkryje się więcej naszych synodów, zwłaszcza w XV wieku [2]).

Były też u nas niejednokrotnie zamiary zwołania synodu, z różnych przyczyn nie doprowadzone do pozytywnego wyniku. Tak pisze dnia 30 marca 1732 r. arcybiskup Skarbek do kapituły: „Synodus Diecesana Deo adjuvante hoc anno venit celebranda... Puncta prohac Synodo facienda ad cancellariam Nostram porreximus" [3]). Około r. 1860 myślano o zwołaniu synodu prowincjonalnego [4]), a arcybiskup Bilczewski przez cały czas swego pasterzowania myślał o synodzie i zapowiedział go nawet na r. 1924 [5]).

Dokładniejsze wiadomości i akta synodalne mamy tylko z 5 ostatnich naszych synodów [6]).

Synod z r. 1564 niemal tylko przypadkowo dochował się do naszych czasów, bo jego ustawy znalazł w r. 1616 w Busku archidiakon Jan Baranowski i polecił je wpisać do aktów konsystorza lwowskiego [7]).

Bardzo rzadkie są egzemplarze synodów arcyb. Solikowskiego. Synodu z r. 1583 [8]) nie można już było obecnie odszukać w Bibljotece Poturzyckiej, w której był przed wojną, zaś synod z r. 1593 [9]) znajduje się we Lwowie w Bibljotece Baworowskich.

[1]) Por. Wł. Abraham: Kilka szczegółów o synodach lwowskich z wieku XV. „Gaz. Kośc." 1908, str. 522—524.

[2]) Por. Abraham l. c. str. 524

[3]) Archiwum kapituły łacińskiej we Lwowie. Księga K 12, strona 307.

[4]) Por. Akta synodu prowincjonalnege lwowskiego w roku 1564 odbytego. Z aktów Konsystorza Metropolitalnego Lwowskiego wypisał i wydał X. Seweryn Morawski. Lwów 1860, str. 11.

[5]) Por. Kurenda Kurji metrop. ob. łac. we Lwowie. 1922, str. 35.

[6]) Por. X. Stanisław Wysocki: Krótka wiadomość o drukowanych zbiorach ustaw synodalnych prowincji i archidyecezyi lwowskiej obrz. łac. „Gazeta Kośc." 1907, str. 421, 430, 444, 456, 472, 478 i odbitka, Lwów 1908.

[7]) Archiwum konsystorza lwowsk. obrz. łac. Akta r. 1616 k. 933.

[8]) Acta et constitutiones synodi dioecesani leopoliensis anno Domini 1583, die decima sexta mensis Novembris celebratae. Cracoviae, in off. Lazari 1584.

[9]) Acta et constitutiones Synodi Dioecesenae Leopoliensis Anno Domini 1593 die decima quarta mensis Februarii, quae fuit Dominica Septuagesimae, celebratae. Leopoli 1593, kartek

Więcej egzemplarzy przechowało się synodów arcyb. Grochowskiego [1]) i Sierakowskiego [2]). Już przy pobieżnem przeglądaniu tych ustaw przejmuje nas podziw i szacunek względem naszej przeszłości i pracy naszych kapłańskich przodków. Wszędzie tu przejawia się rzetelna robota i szczere usiłowania, żeby jak najwięcej zdziałać dla chwały Bożej i dla dobra dusz nieśmiertelnych.

Jak celowe i głęboko pomyślane były te ustawy, to widać także stąd, że po największej części można je dzisiaj prawie dosłownie powtórzyć i wciągnąć w statuty obecnego synodu.

Wejdźmy nieco w szczegóły, przyczem trzymać się będziemy przyjętego już ogólnie w teraźniejszych synodach porządku, ustalonego w kodeksie prawa kanonicznego.

(C. d. n.) *X. Stanisław Szurek.*

Jeszcze w sprawie „Ligi Dobroci“.

(Dokończenie.)

Ponadto we wspomnianym referacie zamiast nagonki na „stereotypowe modlitwy“, podkreślilibyśmy chętniej pogłębianie ich treści na lekcjach czy w egzortach, a wówczas zniknie obawa, że wejdą „w suchą rutynę“, natomiast rzeczywiście przyczynią się do obudzenia ducha pobożności. I X. Holzhausen (w referacie na kursie, Wien 1905) — naszem zdaniem — może nie tyle ofensywę przypuszczał do tych modlitw, jak raczej chciał wprowadzić pewne urozmaicenie: raz wspólną modlitwę, drugi raz cichą, indywidualną.

Odnośnie do wtórej kwestji — praktycznej — nikt nie wątpi, że czasem można się czegoś i od protestantów nauczyć, lecz gdy idzie o organizację dobroci, lepiej nie brać od nich wzorów z racyj przytoczonych w naszym artykule. Jako wystarczające nawet na „naglącą potrzebę“ uważamy organizacje istniejące wśród młodzieży, które zresztą i cytowany referat podnosi (Księga pamiątkowa, Kraków 1929, str. 75 nast.), to też — ze zdziwieniem czytamy — zamiast wniosku: ożywić pracę w tych stowarzyszeniach — niespodziewany apel: założyć nowe bractwo, jakoby wyliczone bractwa nie miały naczelnej zasady dobroci — oraz wbrew własnej (słusznej) zasadzie co do bractw „mało, a dobrze“ (Księga pamiątkowa, str. 76).

Wystarczą — powtarza wielu — istniejące stowarzyszenia dla propagandy dobroci, zwłaszcza te, które mają za cel kult Eucharystji. W nich — stosownie do potrzeb chwili — akcentować obowiązek czynnej miłości bliźniego, by tak dzieci w praktyce nawracały do „ewangelicznej dobroci“ (ale nie tej, którą się sekty odznaczają!). W nich młodzież zaprawi się do pobożności, bo pozna lepiej Pana Boga i swoją zależność od Niego, a w ślad za tem poznaniem nauczy się Go kochać, bo „nihil volitum nisi cognitum“. I to jest uczenie, ale zarazem i praktycznie powiedziane; nie trzeba bowiem prawdziwej wiedzy przeciwstawiać miłości ani życiu pobożnemu. Wprawdzie niektórzy ludzie mimo nieprzeciętnej wiedzy, a nawet i znajomości religji, nie stają się lepszymi, wiedza ich nadyma, a pycha odwodzi od pobożności, lecz taka wiedza nie jest prawdziwa (1 Kor. 1—2).

Takim wyjątkiem mógł być ów uczony prałat, nie umiejący pociągnąć ludzi, albo raczej nie miał on zdolności do okazania tej miłości ludziom (bo trudno przypuścić, by jej nie miał), jak to tłumaczy X. Kundi, przytaczając analogiczny wypadek w swym referacie „Die Liebe als Erziehungsprinzip“ (Kurs in Wien 1908, str. 118). — Reguła atoli jest inna: nauka winna prowadzić do życia pobożnego, zwłaszcza nauka religji, której celem jest poznanie i miłość Pana Boga. Gdy więc samą wiedzę odnosi człowiek do Pana Boga, zwiększa się jego pobożność. Zasadę tę potwierdzają szeregi uczonych-pobożnych, u których życie nie „zmazało uczonych dysertacyj“, ale według tychże się ukształtowało i „głęboko wyżłobiło“ w woli to, co „zrodziło się“ z rozumu. Ś. p. X. arcybiskup Bilczewski tak mówi w referacie „Der Religionslehrer als Studentenseelsorger“ (Der zweite padag. kat. Kurs, Wien 1908, str. 5): „Słyszy się dzisiaj zdanie, że człowiek może znaleźć Boga sercem, nie rozumem. Nauczyciel religji musi się przeciwstawić temu twierdzeniu modernistycznemu“...

To samo podnoszą inni referenci (np. Ludewig, Kurs, str. 113, Wien 1905; Tibitanzl: „Der Bildungswert des Religionsunterrichtes“ — Kurs, Wien 1908): uznając bowiem ważność kształcenia woli, akcentują równocześnie — zwłaszcza w wyższych klasach — moment intelektualny i apologetyczny w nauczaniu religji, zwłaszcza wobec tendencyj do wprowadzania moralności świeckiej (Schindler: „Die ethische Bewegung der Gegenwart“, Padag.-kat. Kurs, Wien 1908, str. 30) i oddzielenia tejże od religji. Przeto lepiej w zasadzie nie przeciwstawiać pierwiastka intelektualnego — wychowawczemu w nauczaniu religji, które powinno być już początkiem wychowania, pierwszym krokiem w zaprawianiu dziecka do pobożności, a nie „ryczałtowem meblowaniem główki dziecka“. Owszem — uczyć jak najwięcej, aby pobożność miała wiele podkładu rozumowego i wytworzyła katolików z przekonania, a tak nie zniknęła łatwo, jak pobożność oparta na ślepem uczuciu serca. Tylko ucząc, podkreślać zarazem wyrobienie woli — co może w praktyce więcej zaniedbane, niż podnosi referat: poznane zasady niechaj dzieci wprowadzają w czyn, niech postępują według prawd katolickich. I tę stronę, jak nauczając, praktycznie „wszczepiać miłość“, można było szerzej omówić (jak to uczynił I. Kundi w referacie cytowanym wyżej). Rzeczą X.

22. — Synod ten wydano również w Krakowie, in officina Andreae Petricovii 1594. Por. X. Wysocki l. c. (odbitka) str. 8.

[1]) Synodus dioecesana Leopoliensis praesidente Illustrissimo ac Reverendissimo Domino, D. Stanislao a Grochowce Grochowski, Dei et Apostolicae Sedis Gratia Archiepiscopo Leopoliense Abbatiae Sieciechoviensis Perpetuo Administratore. In Ecclesia Metropolitana Leopoliensi. Anno Domini, MDCXLI Die 3 Mensis Iulii inchoata et Quinta eiusdem finita. Leopoli, In Officina Michaelis Sloska, Archiepiscopalis Typographi. Anno Domini, 1641. — Synod ten opracował X. dr. Szydelski: Archidyecezya lwowska na synodzie w roku 1641. Lwów 1910, stron 184.

[2]) Synodus Dioecesana Leopoliensis sub Celsissimo ac Reverendissimo Domino Domino Venceslao Hieronymo de Bogusławice Sierakowski, Dei et Apostolicae Sedis Gratia Archiepiscopo Metropolitano Leopoliensi. Anno Domini 1765. Diebus XX, XXI et XXII Maji in Ecclesia Metropolitana Leopoliensi celebrata. Leopoli Typis S. R. M. Academicis. Anno Domini 1765.

prefekta będzie: nauczając, uczynić to słowo żywem, by i w rozumie utkwiło i wolę pobudziło do miłości. Wówczas i rozum i wola rozwiną się równomiernie, a tak działalność pasterska X. prefekta, jak i nauczycielska zdążą do jednego celu: do urobienia całego dziecka na chrześcijanina w duchu ewangelicznym.

Pod koniec zaznaczyć jeszcze muszę, iż twierdzenie, jakoby dysertacja nasza o nadmiarze dobroci była daleką od życia, jest samo oderwane od życia i pochodzi chyba z mylnego zrozumienia wyrazu „nadmiar dobroci“, bo inaczej na serjo brać by go nie można: ile jest miękkiej, grzesznej pobłażliwości na błędy dzieci w imię nibyto dobroci ze strony rodziców, przekonać się łatwo, zetknąwszy się z nimi.

Pomijam już zarzuty natury osobistej, wcale nie będące w duchu „ewangelicznej dobroci“, o irytowaniu się, inercji, chęci „katolika trad.“ przeciwstawienia się wszystkim innym katolikom piszącym w „Gazecie Kościelnej“: nie wszystkim bowiem chciał się on przeciwstawić, tylko temu, który traktując o miłości Bożej, powołuje się na autorów protestanckich, na literatów i poetów, wskutek czego z jego artykułów wieje uprzedzenie do rozpraw teologicznych, opartych na dziełach katolickich. Ale jak poprzednio zaznaczył, tak i teraz „sine ira“ podkreśla on zapał i szlachetne tendencje autora, a występując objektywnie przeciw jego artykułom i mniej szczęśliwym pomysłom, chce służyć zarówno miłości, jak i prawdzie, bo Bóg jest miłością, ale i prawdą.

Catholicus traditionalis.

Przed 15 laty[1]).

W drugiej połowie kwietnia 1915 r. z jednej strony bliskie strzały, niezwykły ruch aeroplanów i szybkie przesuwanie się wojsk zdawały się zapowiadać jakieś ważne zmiany, z drugiej zaś rząd rosyjski okazywał w zajętej części Galicji coraz większą pewność siebie. A właśnie ta buńczuczna pewność siebie odbierała nam najwięcej nadzieję wyzwolenia z pod ciężkiej nahajki moskiewskiej, tembardziej, że byliśmy pod nią z przerwą tygodniową od 12 listopada ubiegłego roku i że armja austrjacka, mimo wszelkich wysiłków, nie mogła wyprzeć najeźdźcy ani z Karpat, ani z nad Dunajca. Najsilniej stosunkowo lud prosty wierzył w oswobodzenie. Przecież Pan Bóg — taki był jego powszechny głos — do tego nie dopuści, aby nad nami panował schizmatyk!

Przeczucie ludu było słuszne. W chwili i miejscu najmniej spodziewanych zaszedł wypadek niezmiernego znaczenia. Dnia trzeciego maja 1915 r. zjednoczone wojska, tj. Austrjacy i Niemcy (których przewieziono szybko z zachodniego terenu wojny, czyli z Francji do Galicji), przełamały, po zaciętych walkach, pod kierownictwem generała niemieckiego Mackensena, cały zachodni front rosyjski od granicy węgierskiej aż do ujścia Dunajca do Wisły. Skutkiem tego rozpoczął się szybki odwrót Rosjan ku wschodowi. Z tego powodu już dnia następnego usłyszeliśmy gwałtowny i bardzo wyraźny huk dział w okolicy Żmigrodu, a z pola proboszcza Klinkowskiego widzieliśmy w tym samym kierunku dymy, świadczące o jakimś wielkim pożarze. Piątego dnia strzały stały się rzadkie; wobec tego, nie wiedząc nic o tem, co się działo o kilka mil od nas na zachodzie, przypuszczaliśmy, iż nasze, tj. austrjackie wojsko się cofnęło. Natomiast po południu doszły nas słuchy, jako nasi zadali Rosjanom wielkie straty koło sąsiedniego Równego, jako wojska nieprzyjacielskie opuściły niedalekie Jaśliska, jako t. zw. park wyniósł się z Iwonicza, a reszta kozaków z folwarku w Klimkówce, jako gościńcem idzie i jedzie za Moskalami wiele rodzin rusińskich, lękających się kary ze strony Austrjaków. Nadto pod wieczór i przez całą noc turkotały wozy, ciągnące z (rymanowskiej) Posady Górnej do Wróblika i z Iwonicza do Rymanowa, a po wsi snuło się wielu rozbitków, którzy całkiem wyraźnie przyznawali, iż ich wojsko poniosło porażkę.

Dnia szóstego maja ozwały się głośno armaty od Dukli i Jasła, a przedewszystkiem od Wietrzna. Niekiedy słychać było nawet strzały karabinów zwykłych i maszynowych. Patrole kozackie uwijały się w rozmaitych kierunkach; z południowej strony wysuwali się co chwila oderwani od rosyjskiej armji żołnierze, z których niektórzy pędzili przed sobą małe stada bydła. Po południu przyglądaliśmy się z X. proboszczem Wolskim od granic pola plebańskiego, jak Klarowiec, zwany zwyczajnie Rogowską górą i sąsiadujące z nim od zachodu góry, okryły się dymem, a nad Klimkówką unosił się również pył ciemny, przyniesiony zdala przez lekki wiatr południowo-zachodni. Równocześnie znaczyły się pożary w Miejscu Piastowem i Krościenku.

Przez całą noc następną ustawiczna strzelanina między Równem a Rogami spędzała nam sen z powiek. Zaledwie rozedniało, a już można było ze wzgórz widzieć, jak od strony południowej padały pociski na Miejsce Piastowe, z którego umykali Moskale. Około ósmej zrana wyszedłem, wziąwszy binokle, na t. zw. Górkę. Zastałem tam gromadkę ciekawych, śledzących pilnie przebieg walki; na innych wzgórzach stały inne grupy. Za chwilę podjechał ku nam kozak i uwiązawszy konia, stanął przy nas. Mieliśmy wrażenie, że szuka naszego towarzystwa, aby być mniej narażonym na niebezpieczeństwo. „Oto — mówiłem do niego — już po was! Patrzcie, jak wasi uciekają przed Germanem! Uciekajcież i wy, bo się dostaniecie do niewoli!“ Kozak, chłop potężny, uśmiechał się na te słowa i mówił, że ma czas uciekać. Nie stał jednak przy nas długo, bo po chwili, siadłszy na konia, czmychnął w milczeniu w stronę Rymanowa. Tymczasem walka trwała dalej. Armaty niemieckie znajdowały się koło Równego i w Targowiskach, rosyjskie w Komborni i na wschód od miesteckiego Zakładu michalitów. Co chwila pękały nad Miejscem szrapnele, a granaty wyrzucały w górę tumany kurzu; słychać też było trzaskanie karabinów. Niebawem powstał od szrapnela pożar: zapalił się jakiś dom tuż koło tamtejszego

[1]) Artykulik niniejszy jest wyjątkiem z obszerniejszej pracy X. dra Waisa, która p. t. „Moje wspomnienia z pierwszego roku wojny światowej“ ukaże się niebawem w wydawnictwie „Wschodu“ pod redakcją prof. Przemysława Dąbkowskiego.

dworu na zachód od kościoła; za chwilę zajął się po drugiej stronie kościoła dom inny. Olbrzymie języki ognia wzięły wówczas w środek wieżę kościelną: zdawało nam się, że lada chwila musi stanąć w płomieniach świątynia. Równocześnie płonął dalej krośnieński dworzec kolejowy i zaczął gorzeć jakiś budynek we Wróbliku. Na tem strasznem tle zarysowała się przed naszemi oczyma sromotna ucieczka konnicy rosyjskiej. Jeźdźcy, prażeni pociskami, lecieli naoślep galopem wśród niesłychanego popłochu z Miejsca i Iwonicza w stronę lasku, położonego na południe od Targowisk. Niektórzy, opamiętawszy się pod lasem, zawracali ku zachodowi, aby za chwilę szukać znowu oparcia w lesie, a potem cofać się w większych gromadach w stronę Wróblika. Widzieliśmy także, jak pozbawione jeźdźców konie biegały niby szalone w rozmaitych kierunkach. Mniejsze grupy rozbitków rosyjskich ciągnęły w nieładzie od Iwonicza przez góry do Klimkówki, a potem do Rymanowa. O południu zjawił się przed kościołem klimkowskim pierwszy ułan austrjacki, Polak: „Cóż, żyjecie jeszcze? — pytał wybiegłych zewsząd mieszkańców. — A Moskale bardzo wam się dali we znaki? Biedni, biedni!" Za pierwszym nadjechali inni. Poczciwe kobiety wynosiły im, ze łzami w oczach, co która mogła i miała pod ręką, dziękując równocześnie Bogu za wybawienie z niewoli moskiewskiej. Chłopcy zaś biegali na wszystkie strony, aby się przekonać, czy ułanom nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Gdy koło cmentarza spotkali kilkunastu siedzących sołdatów, którzy tam się zatrzymali umyślnie w tym celu, aby się dać wziąć do niewoli, wnet donieśli o tem austrjackiej patroli, a za chwilę z triumfem prowadzili ich do wsi.

Bój wre ciągle. Działa grają nietylko na zachodzie, lecz także od strony Zdroju czyli Zakładu rymanowskiego, a padające pociski powodują nowe pożary. Pali się Posada Dolna w kilku, a potem kilkunastu miejscach; pali się na nowo Miejsce Piastowe tam, gdzie się krzyżują gościńce. Równocześnie widać gdzieś dalej, na lewo wielki ogień; zajmują się także potężne rezerwoary z ropą, umieszczone niedaleko stacji kolejowej we Wróbliku i buchają czarnym jak noc dymem. Widok straszny i wspaniały, pełen grozy i majestatu zarazem.

(Dok. nast.) *X. Wais.*

Refleksje z powodu odczytu

p. Ignacego Chrzanowskiego o „Polskim ideale wychowawczym".

(Ciąg dalszy.)

A wreszcie taką daje nam naukę:

„Bezinteresowna miłość ojczyzny, to jedna z największych cnót patrjotycznych, a zapomnienie o swoich zasługach czyli pokora jest jedną z największych cnót chrześcijańskich: pamiętajmyż o tem zawsze i wszędzie, ale nadewszystko w pracy nad wychowaniem, jeżeli chcemy, żeby ono było nietylko narodowem, ale i chrześcijańskiem".

Przyznając jednak odczytowi temu zalety pierwszorzędne, nie możemy zgodzić się na niejedną myśl w nim wypowiedzianą, a zwłaszcza na wzmianki pochwalne, które dostawały się kilku myślicielom i pisarzom naszym, nie stojącym na stanowisku katolickiem i błędne szerzącym poglądy. I tak nazywa szan. autor Stanisława Szczepanowskiego „jednym z największych wychowawców naszego narodu", a dalej o Marjanie Zdziechowskim, Wincentym Lutosławskim i Arturze Górskim, że oni budują nowe gmachy na tych fundamentach romantyzmu, które mają wieczystą wartość".

Pierwszy z nich wywołał (pod pseudonimem: Piast) w r. 1898 we Lwowie broszurą p. n. „Aforyzmy o wychowaniu" dość wielki rozgłos, ale wykazaliśmy w tym samym roku w Gaz. Kośc. (i w odbitce p. n. „Wycieczki Piasta ze „Słowa Polskiego" w dziedzinę pedagogiki i historjozofji"), że prawdy tam wypowiedziane są komunałami, a obok nich jest dużo twierdzeń bałamutnych albo między sobą sprzecznych. I tak czytamy tam (na str. 5), że „celem wychowania" powinien być nie „hofrat", ale „genjusz"; — ku końcowi zaś stwierdza autor sam dość wyraźnie znaną powszechnie prawdę, że żadna szkoła nie potrafi stworzyć genjuszów: „Genjusz, który tworzy prawidła, zwykle jest autodydaktem", — Rzym i Grecja za czasów swej chwały płodne były w genjusze a szkół nie miały (str. 38).

W jednem miejscu wysławia naród polski jako „naród bohaterów" (str. 7), niżej zaś (str. 23) pokazuje się, że „niedołęstwo jest grzechem narodowym polskim, któremu winniśmy wszystkie nasze klęski, bo usiłowania garstki bohaterów marnowały się zawsze niedołęstwem ogółu". A dalej sprzęga Szczepanowski idealizm Mickiewicza i Krasińskiego z pozytywizmem Comte'a. W pierwszej części swoich „Aforyzmów" wierzy on, że „misja, do której naród jest powołany przez Opatrzność, staje się przeznaczeniem i tajemniczym zarodkiem jego żywotności i niewyczerpanym pierwiastkiem jego siły" (str. 10); — że „dla naszej epoki religijne objawienie streszcza się w literaturze mesjanicznej, w Mickiewiczu, Cieszkowskim, Słowackim i Krasińskim" (str. 20) etc. W drugiej zaś części znajduje on dopełnienie naszej ewangelji narodowej, tj. dostarczenie jej środków wykonania i uzbrojenia naukowo-technicznego" w pozytywizmie! (str. 25). A przecież w pozytywizmie Comte'a niema wcale miejsca ani dla wiary objawionej, ani dla jakichkolwiek przypuszczeń, odnoszących się do początku wszechrzeczy i do świata nadzmysłowego.

A cóż powiedzieć o aforyzmach tego autora, odnoszących się do nauczania religji i działalności duchowieństwa? Pierwsze jest, zdaniem jego nietylko zbyteczne, ale szkodliwe, bo religja jest sprawą uczucia: „Gorąca wiara w triumf dobrej sprawy jest istotną treścią religji". Zdanie zaś jego o Kościele i duchowieństwie streszczone jest w kilku niedorzecznych ogólnikach: „Cały świat katolicki jest od trzech wieków pogrążony w ciemnocie" (str. 24), całe narody, jak hiszpański, portugalski, południowo-włoski i polski tknął „paraliż mózgowy i sercowy dzięki złowrogiemu panowaniu Jezuitów" (str. 21) i t. d.

Drugim pisarzem, którego p. Chrzanowski zalicza do wielkich „budowniczych" naszej przyszłości jest p. Marjan Zdziechowski, profesor uniwersytetu wileńskiego. I na to jego zdanie nie możemy się zgodzić. Myśliciel ten bowiem odstępuje w pismach swoich nieraz od nauki Kościoła katolickiego, przyswoiwszy sobie całkiem błędne poglądy protestantów i modernistów. Wydał on w r. 1914 w Krakowie dzieło p. n. „Pesymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa"

(dwa tomy), które ocenił gruntownie i obszernie O. Woroniecki O. P. w „Mies. Kat. i Wych." z r. 1916 (str. 208 nn. — rozprawa ta wyszła także w osobnej odbitce). Wykazuje on, że autor, nie zna należycie najważniejszych prawd wiary naszej, że z pośród „myślicieli katolickich zajął się wyłącznie szeregiem tych, którzy w mniejszym czy większym stopniu ulegli wpływom subjektywizmu religijnego". Dzieło jego „nie rachuje się z najelementarniejszemi zasadami metody naukowej i jest typowym objawem tego dyletantyzmu XIX wieku, przeciw któremu „tyle razy w sferach uczonych podnosiły się głosy". I tak argumenty, któremi teologowie dowodzą istnienia Boga, są mu nieznane. Dalej powtarza on często zarzut, że teologja ma pretensję do matematycznej ścisłości w swych wywodach; pisze on nawet (t. II, str. 157): „Scholastyków raduje jasność dogmatów; w zapędzie nie wahają się wykrzykiwać, że można je udowodnić z matematyczną ścisłością" (?!); — kiedy przeciwnie św. Tomasz uczy, że nasze wiadomości o Bogu są bardzo niedoskonałe i że wszystko, co o Nim orzekamy, ma wartość analogiczną, a nie jednoznaczną" (Summą I qu. 13, art. 5).

Potępia dalej Zdziechowski naukę katolicką o wierze, zarzucając jej „racjonalizm", co także dowodzi, jego nieznajomości teologji! Błędne też jest jego twierdzenie (II, str. 368), że Kościół wymaga „ślepego posłuszeństwa", na które jego sumienie zgodzić się nie może. Posłuszeństwo to powinno być rozumne i oświecone i tylko wtedy ma wartość prawdziwą. Nie jest prawdą, że „dla prawowiernego, grzecznego katolika sumieniem jest papież" (II, 263). Ascetykę określa Zdz. jako „doświadczenie metafizyczne, skierowane ku istocie bytu" (?! II, 235). Sympatyzuje z anarchicznemi i całkiem niedorzecznemi teorjami Tołstoja, o którym pisze: „Bez końca można spierać się z Tołstojem, jako filozofem, teologiem i egzegetą; dowolność twierdzeń jego w tych sprawach jest widoczną. Ale nie wolno mierzyć się z nim jako moralistą. Cnoty, które on głosi, są to najwyższe wykwity chrześcijaństwa!" (II, 106 n.).

Że p. Zdziechowski nie zmienił tego swego stanowiska wobec katolicyzmu, o tem świadczy między innemi treść wywiadu, ogłoszonego w „Wiadomościach Literackich" w nrze 16 z r. 1926 (który streściliśmy w Gaz. Kośc." z tego samego roku na str. 375 n.). Czytamy tam, że według jego przekonania „Kościół katolicki, przeniknięty duchem państwowości rzymskiej, wymagający wiary ślepej i bezwzględnej, wywołał u ludzi głębokiego rozumu i żarliwości wiary (?) dążność do uwspółcześnienia Kościoła, do uczynienia go elastyczniejszym; objawiło się to z niepospolitą siłą w modernizmie katolickim, z którym sympatyzuje Zdziechowski. Dokonano rewolucji moralnej, zaczęto szukać Boga nie w świecie, a w sobie, uznano, iż „wymowniej, niż gwiaździste niebo, mówi o Bogu sumienie. Kardynał Newman, właściwy twórca tego prądu katolickiego, stawiał ponad wszystko prymat sumienia, przed dogmatem umieścił wiarę głęboką, indywidualną. U nas romantycy i mistycy z Towiańskim na czele reprezentowali te wzniosłe hasła. Ludność dziś tęskni za ideałem uniwersalistycznym średniowiecza, któremu dał wyraz niedawno Berdjajew.

Na to musi odpowiedzieć katolik, że nauka Kościoła nie może być „elastyczną", t. zn. że nie może naginać się do czyichkolwiek wymagań; dogmaty jego muszą pozostać niewzruszone, bo w nich wyrażone są prawdy niezmienne i wieczne.

Myli się także niewątpliwie p. Zdziechowski, gdy twierdzi, zgodnie z modernistami, że „właściwym twórcą" ich herezji był kardynał Newman, bo „przed dogmatem umieszczał wiarę indywidualną"! — Jakże to? Więc Newman nie przyjmował — podobnie jak Luter i inni heretycy — dogmatów Kościoła, tylko miał swoją własną „wiarę indywidualną"? I na tem nie poznali się teologowie rzymscy, a nawet sami papieże i nie umieścili dzieł jego na Indeksie? — Tego nikt nie przypuści, kto zapoznał się dokładniej z Kościołem i nauką katolicką. Prawdą jest tylko, że niektórym wyrażeniom Newmana trzeba wytknąć pewną niejasność i nieścisłość, ale z modernizmem nie ma on nic wspólnego.

Nie sądzimy też, że trzeba jeszcze dziś obszernie rozwodzić się nad rzekomemi „objawieniami" Towiańskiego. Trzeba się tylko dziwić, że są jeszcze ludzie uczeni, którzy dotąd ulegają urokowi tego samozwańczego „apostoła" nowej wiary, których ani oczywista niedorzeczność wielu jego pomysłów[1]), ani jego nie spełnione proroctwa, ani jego listy do Mikołaja I, do Rothschilda etc. nie zachwiały w przekonaniu, że przecież trzeba mu przyznać wielkie znaczenie dla rozwoju religji.

Wkońcu chwali p. Zdziechowski pogląd historjozoficzny Rosjanina Berdjajewa[2]), który także nie zgadza się z Kościołem katolickim, chociaż jest wielbicielem średniowiecza i uznaje wielkie zasługi, położone przez katolicyzm około rozwoju ówczesnej kultury, a nawet spodziewa się, że w następnej epoce dziejów odrodzi się na nowo średniowiecze. Ale ten pogląd jego jest bardzo niejasny i zakrawa na utopję: według niego nie mogła urzeczywistnić się idea średniowieczna teokracji z powodu tkwiących w niej sprzeczności wewnętrznych" (?) i dlatego, że miała być urzeczywistniona „przymusowo"[3]). W świecie katolickim miała być według niego „natura ludzka pogwałcona" i słusznie przeciw temu wystąpiła reformacja[4]). Religja ma na nowo „przeobrazić życie ludzkości"[5]) ale Berdjajew nie spodziewa się, że to zdziała katolicyzm; — raczej można wnosić z ostatnich zdań jego książki, że do tego powołana jest Rosja.

Jeszcze bardziej zdziwiło nas zaliczenie p. Lutosławskiego do owych wielkich „budowniczych". O tym jednak pisaliśmy już tyle, że nic tu chyba nie potrzebujemy dodawać (por. art. w nrach 23 i 28 Gaz. Kośc. z r. b.).

(C. d. n.). *X. P.*

Narodowo - katolickie instytucje na indeksie

nie zasługują na poparcie Min. Oświaty.

W ostatnim numerze „Przeglądu Oświatowego" znajdujemy wykaz subwencyj państwowych dla instytucyj społecznych i samorządowych.

Jak wynika z wykazu, działająca na terenie województw zachodnich przodująca instytucja oświatowa „Tow. Czytelni Ludowych", jedno z najpoważniejszych towarzystw polskich, poświęcających się szerzeniu oświaty pozaszkolnej, figuruje ze śmieszną sumą subwencyj... dwa tysiące złotych. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że na sumę tę składa się zasiłek dla niezamożnych słuchaczek

[1]) Zapewniał on np., że Nelson po śmierci „przeszedł w konia i że wszystkich Anglików mniej więcej (!) podobny los czeka" (por. Kallenbacha „Towianizm na tle historycznem" w „Przegl. Powsz." za luty r. 1926, str. 201 nn. i naszą rozpr. o Towianizmie w nrach 29—32 z r. b.

[2]) „Der Sinn der Geschichte„ etc. (por. „Gaz. Kośc." z r. 1926, str. 273).

[3]) Ib. str. 178

[4]) Ib. str. 199.

[5]) Ib. str. 304.

Uniwersytetów Ludowych na wycieczkę do Gdyni! Razem dwa tysiące.

A zatem Towarzystwo Czytelni Ludowych na swą zasadniczą działalność oświatową nie dostało ani grosza. Nie dostały żadnej subwencji ani Uniwersytet Ludowy w Dalkach, ani Uniwersytet Ludowy w Odolanowie. Pominięcie to jest tem widoczniejsze, że w tymże spisie figuruje suma 22.700 zł. wypłacona Uniwersytetowi Ludowemu w Szycach, a na nie istniejący jeszcze w roku sprawozdawczym, bo otwarty dopiero w końcu marca r. b. Uniwersytet w Nałęczowie uchwalono sześć tysięcy złotych.

Dlaczego się tak dzieje?

Wyjaśnia nam to „Przegląd Oświatowy":

„Uniwersytety Ludowe w Szycach i w Nałęczowie stoją na stanowisku międzywyznaniowem, co my nazywamy liberalnem. Pod względem politycznym i społecznym uniwersytety te uważane są ogólnie za ekspozytury „Wyzwolenia". Uniwersytety Ludowe Towarzystwa Czytelni Ludowych są pomijane przy rozdawaniu subwencyj, gdyż praca w nich oparta jest na zasadach religji katolickiej, politycznie się nie eksponują, a jak każdej szkole przystało, zajmują stanowisko apartyjne".

Naczelnikiem Wydziału Oświaty Pozaszkolnej w Ministerstwie W. R. i O P. jest p. Godecki, od którego w wysokiej mierze podział subwencyj rządowych zależy.

„Na jednej z audjencyj p. Godecki oświadczył przedstawicielowi naszych uniwersytetów, przedstawiającemu sprawę subsydjów, że Uniwersytety w Dalkach i Odolanowie mogą tylko wtedy liczyć na zasiłki rządowe, jeśli wychowywać będą młodzież bardziej po „ludowemu".

Jubileusz zasłużonego kapłana.

W sposób bardzo poważny i nadzwyczaj uroczysty obchodził w niedzielę, 17-go b. m. półwiekową rocznicę swej pracy pasterskiej X. Adolf Sigmund, proboszcz par. św. Elżbiety we Lwowie (ur. w r. 1857, wyśw. 1880). Na wszystkich stanowiskach, które mu wyznaczała Władza duchowna, wyróżniał się podziwienia godną pracowitością i zyskiwał sobie cześć i miłość dusz mu powierzonych. Otrzymawszy święcenia kapłańskie, pracował najpierw jako wikary w Brodach (do r. 1883), następnie jako wikary i katecheta w szkole św. Marcina we Lwowie (do r. 1892), potem jako proboszcz w Baryszu (do 30/IX 1918), gdzie przetrwał wśród największych niebezpieczeństw najazd rosyjski, nie opuszczając ani na chwilę swoich owieczek. Przed laty 12-u objął parafję św. Elżbiety, liczącą około 16 tysięcy wiernych, których oświeca i podnosi duchowo, nie zrażając się żadnemi trudnościami i zachęcając do ofiar na wielkie potrzeby nowego kościoła. Za kwoty dotąd zebrane stawia ołtarze, piękną ambonę, wielkie i kosztowne organy i t. d. Pomimo wieku podeszłego nie przestaje zajmować się żywo teologją i piśmiennictwem religijnem, uczęszcza pilnie na posiedzenia lwowskiego Koła Teologicznego i zasila „Gazetę Kościelną" cennemi artykułami (że tylko przytoczymy jego ciekawe wspomnienia o ś. p. arcyb. Wierzchleyskim, zamieszczone tam w r. 1929, str. 526 nn.).

Dlatego też zgromadził jego jubileusz bardzo liczny zastęp kapłanów i wiernych. Przybył do kościoła J. E. X. Biskup dr. Lisowski z całą kapitułą katedralną, a J. E. X. Metropolita dr. Twardowski sam raczył w kazaniu podniosłem i pełnem głębokiej treści uczcić zasługi jubilata i wskazać na niego jako na kapłana, wzorowo spełniającego swoje trudne obowiązki. Po nabożeństwie zapełniło gościnne pokoje plebanji liczne grono duchownych i świeckich. Przy uczcie przemówił po raz drugi X. Metropolita, składając jubilatowi życzenia, za które ten podziękował w słowach serdecznych a skromnych; tu dowiedzieliśmy się także o zaszczyceniu go godnością „kanonika honorowego kapituły katedral.".

Wieczorem o godz. 19 odbyła się w przepełnionej sali Sokoła (przy ul. Kętrzyńskiego) uroczysta Akademja z udziałem orkiestry i chórów męskiego i żeńskiego. Tu w imieniu komitetu parafjan św. Elżbiety przemówił p. inżynier Völpel, wręczając jubilatowi wspaniały ornat jako dar od parafjan. Imieniem parafji Barysz przemówił wójt gminy p. Wolski, wręczając jubilatowi dyplom honorowy gminy, a prof. Wolańczyk wygłosił bardzo dłuższe przemówienie o znaczeniu kapłaństwa dla ludzkości.

Wreszcie jubilat głęboko wzruszony podziękował mówcom i wszystkim zgromadzonym, mówiąc, że „nie ma złota ani srebra, ale odwdzięczy się parafjanom modlitwą".

Cała ta uroczystość jubileuszowa pozostawiła wrażenie niezatarte w sercach jej uczestników. *X. A P.*

Sprawy religijne.

Nowa kongregacja kontemplatywna we Francji. Jest to Zgromadzenie sióstr z zakonu cystersów, których celem wyłącznym jest modlitwa we dnie i w nocy, w dolinie Marny za poległych na wojnie. Opactwo „Naszej ukochanej Pani w Igny", które było niegdyś klasztorem cystersów, uległo zupełnemu zburzeniu w czasie wielkiej bitwy nad Marną. Na jego miejscu zbudowano gmach nowy, poświęcony przez kardynała arcybiskupa z Reims. Zakonnice żyją w zupełnem odosobnieniu od świata, zobowiązane ślubem do ciągłego milczenia. Pokarmy ich są jak najprostsze, — nie jedzą ani mięsa ani ryb. Mają własne gospodarstwo, wodociąg, światło elektryczne; zajmują się hodowlą bydła, sadzą jarzyny, wyrabiają i sprzedają masło i ser, a dochód w ten sposób uzyskany, zaspokaja częściowo potrzeby Zgromadzenia.

Klasztor otaczają cmentarze angielskie, francuskie, kanadyjskie, australskie, amerykańskie i niemieckie. Setki grobów mają napis: „Tu spoczywa żołnierz z pułku...., znany tylko Bogu", inne mają tylko jedno słowo: „Nieznany". Za tych nieboszczyków modlą się szczególnie pobożne zakonnice („Oss. Rom".).

Kongres marjański w Lourdes. Drugi kongres narodowy marjański odbył się w dniach od 29 do 31 lipca r. b. w Lourdes (pierwszy był urządzony przed kilkunastu laty w Chartres) pod przewodnictwem kard. Verdiera, jako legata papieskiego. Udział wiernych był bardzo liczny, — w czasie procesji końcowej około 60 tysięcy; nie brakło też przedstawicieli Senatu i Izby Deputowanych. Wygłoszono szereg mów i odczytów. Kardynał uwydatnił tytuły, które czynią Lourdes szczególnie godną siedzibą kongresu marjańskiego: wszakże tam Matka Boża ogłosiła się Niepokalaną! O. Efrem Longpre z Zakonu Braci Mniejszych mówił o dogmacie Niepok. Poczęcia i odparł czynione temu zarzuty. Kanonik Lemaitre opowiedział żywot Bernadetty Soubirous i skreślił pięknie jej charakterystykę. Dr. Vallet, przewodniczący komisji badań lekarskich, mówił o licznych cudach, spełniających się corocznie w Lourdes i przywracających ciężko chorym zdrowie w jednej chwili, — czego nigdy nie zdoła wykonać sztuka lekarza; cuda te nie dadzą się wyjaśnić naukowo. Prelegent przytacza przykład następujący: Młody seminarzysta, liczący lat 24, u którego

PODRĘCZNIKI SZKOLNE DLA DZIECI I NAUCZYCIELI.

Katechizm mały rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Wyd. 4-te. Karton 0·70, brosz. 0·50 zł.

Katechizm większy rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Wyd. 3-cie. Karton 1·50 zł., brosz. 1·20 zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 31 marca 1928, Nr. II. P. 4056/28).

Katechizm Mały i Większy, ułożone przez Komisję redakcyjną Lwowskiego Koła Księży Prefektów, przyjęte przez Najprzew. X. Arcypasterza jako podręczniki urzędowe, uwzględniają najnowsze prądy nowoczesnej katechetyki. Katechizmy podają naukę wiary w krótkich i prostych zdaniach w formie opowiadania ciągłego, podobnie jak podręczniki świeckie, ograniczając liczbę pytań do rzeczy najkonieczniejszych, które dzieci muszą sobie dosłownie przyswoić. Następnie uwzględniają pozytywną stronę nauki Chrystusowej, uwydatniając wszędzie przedewszystkiem nakazy, a mniej zakazy. Powracają też często do motywów, które mogą wzbudzić miłość i wdzięczność ku Bogu.

X. dr. Z. Bielawski: Nauka religji dla niższych oddziałów szkół powsz. Wyd. 3-cie poprawione. Brosz. 1·60 zł., karton 2 zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R i O. P. z dn. 1 maja 1928, Nr. 15735/27).

„Przyznać trzeba, że w wyborze poglądowego materjału naprawdę autor szczęśliwą miał rękę. Z całego mnóstwa przepięknych opowiadań biblijnych uwzględnił jedynie te, które swą barwnością zajmą żywo wyobraźnię dziatwy, a przez jasne i zwięzłe ujęcie religijno-moralnych zagadnień muszą wpływ wywrzeć na jej uczucie i wolę... Na szczególną jednak wzmiankę zasługuje ta część, w której autor rozbiera warunki spowiedzi i Komunji św. Jakkolwiek „Nauka religji" nie jest wolna od drobnych usterek... toć przecież zawiera w sobie tyle stron dodatnich, że wśród pokrewnych sobie podręczników zasługuje na szczególniejsze i słuszne wyróżnienie".

(X. dr. J. Rychlicki w Mięsięczniku Katechet. i Wychow. 1928).

X. dr. Z. Bielawski: Mszalik dla dziatwy. Z ilustracjami R. Szyrajewówny. Karton —·90 zł., płótno 1·40 zł.

„Mszalik“ X. Bielawskiego ma dwie Msze św.: jedną dla młodszych dzieci, drugą dla starszej młodzieży. Ta dla młodszych ułożona jest w ten sposób, żeby dzieci mogły odmawiać odpowiednie modlitwy chórowo. Jedna i druga posiada doskonale rysowane obrazki, przedstawiające poszczególne momenty Mszy św. Książeczka zawiera nadto modlitwy poranne i wieczorne, modlitwy do spowiedzi i Komunji św... „Mszalik“ wydany jest bardzo gustownie, a cena stosunkowo niska (przy 48 ilustracjach). Mamy więc obecnie co polecić młodzieży.

(Gazeta Kościelna 1929, Nr. 36).

X. dr. Z. Bielawski: Dzieje biblijne Starego i Nowego Przymierza dla wyższych oddziałów szkół powszech. 3·— zł. Karton 3·50 zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929, Nr. II—4015 29).

„W 120 ustępach podał Autor wszystko to z Pisma św., co powinna młodzież wynieść w życie po skończeniu szkół powszechnych, aby mogła owocnie korzystać z kazań i katechezy w kościele. Na Stare Przymierze przypada 37 ustępów, reszta zaś na Nowe Przymierze. Ze Starego Przymierza usunięto wszystko, co jest nie koniecznie potrzebne dla dziecka chrześcijańskiego. Uwypuklono ideę mesjaniczną, podano konkretnie poglądy etyczne, które mają wieczną trwałość. Główny nacisk położył Autor na Nowe Przymierze, aby jasno wystąpiła postać i nauka Pana Jezusa. W opracowaniu trzymał się Autor ściśle Pisma św., bez archaizmów jednak. Dla ułatwienia zrozumienia i łatwiejszego zapamiętania materjału, dzieli ustępy biblijne na części organiczne, zaznaczając ich treść podtytułem... W zakresie, dostępnym dla młodzieży szkół powszechnych, uwzględnił Autor również zasady „szkoły pracy“, aby wychować prawdziwych: factores legis. Autor nie krępuje swobody katechety, podaje jednak przy odpowiednich ustępach biblijnych pytania z katechizmu“. („Gazeta Kościelna“ 1928, str. 434).

Historja biblijna w krótkości opowiedziana (z ilustracjami) dla najniższych klas szkoły powszech. Wyd. 2-gie. Cena 1·20 zł.

„Historja biblijna“ odznacza się licznemi doborowemi ilustracjami (38)... Ustępy są krótkie. Opowiadanie proste, o ile możności konkretne, a więc zrozumiałe. Posługiwano się prawie wyłącznie zdaniami głównemi, unikano zaimków. Jest to więc podręcznik bardzo odpowiedni dla dzieci początkujących ... Wykonanie drukarskie wzorowe, a cena znacznie niższa niż innych podobnych podręczników. (Gazeta Kościelna 1929, nr. 29).

X. dr. Z. Bielawski: Przewodnik metodyczny do katechizmu rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Część II. Katechezy o przykazaniach, dobrych uczynkach i grzechu. Lwów, 1927, str. 292. Cena 6·— zł.

Wytrawny pedagog, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, wzbogacił literaturę pedagogiczną niezmiernie cennym nabytkiem. Przewodnik metodyczny wprowadza nową i bardzo szczęśliwą metodę pozytywną przy uczeniu katechizmu. Przy metodzie dawnej, negatywnej, dziecko słyszało o grzechach i występkach i z niemi się oswajało. Ks. dr. Bielawski wskazuje, jak prowadzić dzieci do dobrego, nietyle mówi, czego unikać, ale raczej co czynić, aby się udoskonalić. Część druga Przewodnika jest może najważniejsza. Zawiera bowiem naukę o przykazaniach Boskich i kościelnych oraz o sposobie urabiania sobie sumienia. Sposób nauczania jest dosyć trudny, ale jakże płodny w skutkach, jakże może wyrobić charaktery! Trudno sobie wyobrazić dobrego ks. prefekta bez znajomości tej perły pedagogicznej Szczególnie zaś niezbędny jest niniejszy podręcznik nauczycielom świeckim religji, a nawet wszyscy rodzice powinni go dobrze przestudjować, jeżeli chcą dobrze wychować swe dzieci. Pragnąćby tylko należało, aby Autor wydał zapowiedzianą część I i III Przewodnika".

(„Przegląd Pedagogiczny" 1929, nr. 20).

X. Antoni Cząstka: Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadanie katechizmowe z przykładami. Cz. I. Skład Apostolski. 3·20 zł. — Cz. II. Przykazania i Sakramenta. 4·50 zł.

„W społeczeństwie polskiem, tak mało uświadomionem religijnie, podobne dziełka bardzo się przydadzą. W sposób jasny, prosty i przeważnie obrazowy, a więc przystępny dla przeciętnego czytelnika, przechodzimy artykuł za artykułem cały Skład Apostolski, a przechodzimy równo, gładko i lekko, niemal bez zmęczenia. Do zarzucenia znalazłoby się jedynie kilka nieścisłości, których w takiem dziełku być nie powinno, ale te nieścisłości w niczem nie nadwerężają przychylnego wrażenia, jakie się otrzymuje z całości, a zapewne pochodzą one z niedopatrzenia. Urzędnika królowej etjopskiej ochrzcił nie Filip Apostoł, ale Filip diakon (str. 45). Wyrażenie „religja grecko-orjentalna" na oznaczenie schizmatyków (str. 67) nie należy do najszczęśliwszych. Z potopu ocalalały nie 3 córki (str. 107), ale 3 synowie Noego i t. p.

Do wielu zalet, jakiemi pomimo tych drobnych usterek książka się odznacza, należą: trafnie dobrane przykłady, umiejętnie wplecione teksty biblijne, zręczne ujęcie nauk heretyckich, dziś szerzonych w Polsce, gruntowne odparcie najczęściej spotykanych zarzutów przeciwko wierze. Dzisiejsza inteligencja polska z tej książki może wiele skorzystać".

Ks. Antoni Sobczyński w Przeglądzie Homiletycznym, styczeń 1928.

Uwaga: Niektórzy XX. Prefekci używają powyższej książki jako podręcznika w seminarjach naucz. i szkołach zawodowych.

X. dr. B i e l a w s k i: Katechezy biblijne na 1-szą klasę szkół powszech. Wyd. 2-gie. 3·80 zł.

— Katechezy biblijne na II i III klasę szkoły powsz. z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunji św., zastosowane do urzędowego programu. 12·— zł.

(Podręcznik szkolny dla nauczycieli, rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929, Nr. II 416/29).

„Istotnie cenna, niezmiernie aktualna i bardzo poprawna książka. Cóż się tedy składa na jej bezsporną wartość?... Powoli ale wytrwale wprowadzać wychowanka w cudowną krainę eucharystyczną... oto wzniosłe, bezwątpienia z istotnych najistotniejsze założenie, które Autor świadomie uczynił głównym ośrodkiem swoich „Katechez". ...W naszej literaturze katechetycznej bodaj że pierwszy ks. dr. Bielawski zrobił pożądany wyłom w utartym szablonie i przygotowanie do Sakramentów świętych przesunął z „szarego końca" na czoło w nauczaniu religijnem i przez to właśnie zbożnej sprawie oddał jak najlepszą przysługę... powzięty plan rozwinął bez zarzutu".

X. dr. J. Rychlicki w „Miesięczniku Katech. i Wych." 1929, str. 69—72.

X. P i o t r N o w a k: Egzorty dla młodzieży szkół średnich, na niedziele roku szkolnego. Cz. I. Cena 8·— zł.

XX. Prefektom znane jest imię autora z powodu bardzo licznych egzort, ogłaszanych w „Miesięczniku Katechet. i Wychow. już od szeregu lat. Egzorty odznaczają się oryginalnością myśli i ujęcia przedmiotu, pięknym językiem, a przedewszystkiem znajomością serca młodzieży i jej religijnych potrzeb.

X. dr. Z. B i e l a w s k i: Rok kościelny w życiu chrześcijanina. 0·90 zł.

X. L. K l e m e n t o w s k i: Bóg jest miłością. Cykl egzort do młodzieży starszej. 9.— zł.

Do nabycia w Księgarni Tow. „Bibljoteka Religijna" we Lwowie, ul. Rutowskiego 5. Telefon 83-57.

Z DRUKARNI TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA". LWÓW, ORMIAŃSKA 13

stwierdzono niewątpliwie nadwerężenie płuc przez gruźlicę, odzyskał odrazu zdrowie zupełne po jednej kąpieli w grocie cudownej i dotąd ma się doskonale.

Wygłoszono też osobno odczyty o czystości: do chłopców mówił o. Tonquedec, do dziewcząt opat Charles, do księży o. Moneau, a do młodzieńców kanonik Courbe i mons. Dubourg.

Drugiego dnia skreślił na zgromadzeniu ogólnem opat Pourrat historję definicji dogmatu Niepokalanego poczęcia, a o. Belleney mówił o objawieniach w Lourdes, zbijając zarzut materjalistów i innych niedowiarków.

Trzeciego dnia wygłosił o. Chardovoine odczyt o ciągłym wzroście nabożeństwa do Najśw. Dziewicy w Lourdes: w r. 1929 przybyło z samej Francji 170.000 pielgrzymów, z 10.000 chorych, a z innych krajów ponad 70.000 i około 6.000 chorych; — ale i te daty podają tylko liczbę pielgrzymów, którzy przyjechali gromadnie osobnemi pociągami, a nie obejmują ogromnego zastępu tych, którzy codziennie przybywają do Lourdes koleją i samochodami.

W czasie nabożeństwa końcowego wygłosił kazanie o Eucharystji o. Pinard de la Boullaye, kaznodzieja katedry paryskiej Notre Dame.

Była też urządzona wystawa, na której oglądano pamiątki po Bernadecie i malowidła, książki i inne okazy, świadczące o nabożeństwie Francji do Najśw. Panny.

(„Oss. Rom.").

Ważna placówka. Pisałem swego czasu jak zagranicą rozszerzona jest organizacja mobilizowania spóźnionych powołań.

Dzięki Bogu, że i u nas zajęli się tą sprawą zasłużeni XX. salezjanie. Na Śląsku, w powiecie rybnickim, zostało otwarte Małe Seminarjum dla spóźnionych powołań.

XX. salezjanie przyjmują do tego Małego Seminarjum kandydatów do III klasy gimnazjalnej w wieku: od 14 do 20 lat.

Oglądnijmy się po parafjach, czy nie mamy może gdzieś kandydata do tego zakładu!

Adres: Dyrekcja Małego Seminarjum XX. Salezjanów — Pogrzebień, p. Kornowac, G. Śląsk.

X. H. Weryński.

Z piśmiennictwa.

X. Szczepan Szydelski: Kilka uwag przeciw przecenianiu wpływów parskich na eschatologję żydowską i chrześcijańską (moment chronologiczny). Lwów 1930 (stron 17 w dużej 8-ce, odbitka z Księgi pamiątkowej ku czci Prof. Wł. Abrahama).

Nowa ta rozprawa niestrudzonego pracownika w dziedzinie literatury religji, a w szczególności historji wierzeń religijnych zapoznaje nas z najnowszemi badaniami, dotyczącemi czasu powstania Avesty i jej rzekomych wpływów na eschatologję żydowską i chrześcijańską. Autor wykazuje bezpodstawność tych hipotez, stwierdzając najpierw, że nie wiemy nic pewnego o życiu i epoce Zarathustry, twórcy czy reformatora religji parskiej, że nie wiemy, czy jego ewangelja głosiła coś o zmartwychwstaniu ciał, o przyjściu Mesjasza i o sądzie powszechnym; a potem, że literatura awestyczna w redakcji dzisiejszej powstała późno, że możliwe były w okresie dokonywania redakcji Avesty wpływy żydowskie i chrześcijańskie i że te wpływy mogły oddziałać na eschatologję parską. *X. P.*

Prof. Bartłomiej Groch: O szkolnictwie polskiem. Z szczególnem uwzględnieniem wychowawstwa ks. Bronisława Markiewicza. Przemyśl 1930 (stron 91. Nakładem autora).

Rozprawa ta zawiera dużo — stosunkowo — dobrych wskazówek praktycznych, dotyczących wychowania i nauczania. Autor poleca szczególnie jako „podstawę wychowania" powściągliwość, zaprawianie do pracy fizycznej i wychowanie „przemysłowo-handlowe" i wogóle cały system wychowawczy ś. p. X. Markiewicza, którego trzymają się jego synowie duchowni w Miejscu Piastowem. Zakład ten zasługuje bardzo i naszem zdaniem na poparcie rządu i całego społeczeństwa naszego.

Nie możemy jednak zgodzić się na to, co autor powtarza za X. Markiewiczem, o nauczaniu jęz. klasycznych (str. 68 nn.) i o humanizmie (por. wyborną rozprawę dra Wincentego Śmiałka p. n. „Czem była i jest kultura klasyczna" w nrach od 22 do 26 „Gaz. Kośc." z r. b.; rozpr. ta wyszła także w osobnej odbitce). *X. A. P.*

Dr. Stanisław Piekarski: Prawdy i herezje. Encyklopedja wierzeń wszystkich ludów i czasów. Warszawa 1930, M. Arct, zeszyt IV (str. 145—192) i V (str. 193—240). Cena pojed. zesz. w prenumer. 3·50 zł.

Zgodnie z prospektem, dołączono do IV zeszytu (obejmującego wyrazy od „Grecko-wschodnia religja" do „Jeremjasz") abonentom bezpłatnie doskonały podręcznik tegoż autora o „Wyznaniach religijnych w Polsce", wydany przed 3 laty i oceniony już pochlebnie na tem miejscu (patrz „Gaz. Kośc." z 1927 r., str. 354). Co do samej treści zeszytu IV wytknęlibyśmy tylko zbytnie przeładowanie datami i nazwiskami artykułu o jansenizmie, przyczem dziwnem wydaje się przeoczenie najgłośniejszego filara sekty, Błażeja Pascala. — Zeszyt V przedstawia się również zupełnie dobrze. W artykule o Kalwinie nie podano daty jego śmierci i nie podniesiono wysokiej bądź co bądź etyki i moralności wyznawców tego odłamu chrześcijaństwa. Miło uderza w artykułach o Jezusie Chrystusie, o jezuitach, o klerykaliźmie, o konkordacie i t. d. poprawne z punktu katolickiego stanowisko autora. Wogóle praca to wielce pożyteczna, nieocenione *vademecum* podręczne. Zeszyt V urywa się na wyrazie „Kościelne Państwo". *C. L.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diec. płocka. Zamianowany rektorem Semin. Duch. X. kan. Franciszek Klimkiewicz, mag. św. Teologji i profesor tegoż seminarjum — na miejsce dotychczasowego rektora X. prałata dra Józefa Umińskiego, który został powołany na katedrę hist. kośc. w Uniw. Lwowskim.

KOMUNIKAT.

Rekolekcje dla księży świeckich rozpoczną się w Bieczu w klasztorze OO. Reformatów dn. 9 września wieczorem pod przewodnictwem O. Jezuity.

Chcący brać udział mają się zgłosić do O. Gwardjana do dnia 30 sierpnia.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.